

The book cover features a whimsical illustration of a forest scene. At the bottom, a wooden staircase with a white flower garland leads up a green hill to a small wooden cabin with a gabled roof. The cabin has two pink flowers on its door. The entire scene is framed by a circular border of various green leaves and ferns. Several white birds are depicted in flight, some carrying small flowers in their beaks. The background is a soft, light green with subtle cloud-like shapes.

Szymon Jachimek

Góra pełna przygód

zilustrowała Klara Wicenty

Dla Królisia, Kurczasia i ich wspaniałych właścicieli

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Antek miał sześć lat i nie lubił spacerować. Dla odmiany jego mama była znacznie starsza, a spacerowanie uważała za jedną z najprzyjemniejszych czynności na świecie. Nic więc dziwnego, że kiedy w pewne sobotnie popołudnie mama zagadnęła Antka: „A może pojedziemy pojechać po lesie?”, chłopiec westchnął z rezygnacją. Wiedział, że sprzeciw nie jest najmądrzejszym rozwiązaniem. Mama i tak postawi na swoim, a wcześniej wygłosi kilka oczywistych w takiej sytuacji argumentów:

1. Każdy człowiek potrzebuje kontaktu z przyrodą.
2. Spacerowanie, tak jak i każdy ruch na świeżym powietrzu, przynosi zdrowie, spokój i radość.
3. Spacer to świetna okazja, żeby ze sobą porozmawiać.

Na koniec dołoży argument najbardziej dobijający:

4. Twoi dziadkowie, jak chcieli mnie ukarać, nie pozwalali mi wyjść z domu, a teraz największą karą dla dzieciaków jest przebywanie na dworze.

Antek miał swój rozum. Błyskawicznie policzył zyski i straty, po czym kiwnął głową i powiedział:

- Dobrze. Ale na krótko, co?

Mama uśmiechnęła się do swojego syna. Siłą rzeczy znała go od urodzenia i wiedziała, że choć teraz wzdycha i kręci nosem, to w lesie niemal natychmiast zapomni, jak bardzo nie lubi spacerów.

- To chodź, pakujemy się. Ja wezmę jakieś przekąski, a ty nalej wodę do butelki. I nie zapomnij o Bąbelku.

Bąbelek był pluszowym borsukiem, ukochaną maskotką Antka. Warto dodać, że przez dłuższy czas borsuk nie miał imienia. Dopiero kiedy chłopiec usłyszał, że bardzo trudno powiedzieć słowo „bąbelek” groźnym tonem (spróbujcie!), stwierdził, że to idealne imię dla pluszaka. W ten sposób nikt nigdy nie będzie się na niego gniewał.

Szli zatem: mama trzymała za rękę Antka, który z kolei dźwigał wciśniętego pod pachę Bąbelka. Wysokie drzewa szumiały rozkosznie, a samochody na pobliskiej ulicy Morskiej też szumiały, choć z rozkoszą miały zdecydowanie mniej wspólnego.

- Chciałam ci dzisiaj pokazać Świętą Górę – rozpoczęła mama. – Od wielu, wielu lat ludzie mieszkający w jej okolicy wierzyli, że posiada magiczne moce. Budowano tutaj kapliczki, składano ofiary...

- Ofiary?

- Takie przedmioty, które miały sprawić, że prośby i modlitwy ludzi zostaną wysłuchane.

- Aha – skwitował Antek, puścił rękę mamy i pognął przed siebie.

- To chyba tyle, jeśli chodzi o opowiadanie historii – mruknęła mama pod nosem i ruszyła za synkiem.

W drodze na szczyt Świętej Góry mama i Antek (a więc również i Bąbelek) bawili się w chowanego, berka i „ziemia to lawa” (mnóstwo wystających korzeni drzew sprawiało, że niełatwo było przegrać). Zrobili sobie także przerwę na przekąskę, obejrzel kapliczkę i postanowili, że czas już wracać do domu.



- Z kapliczką, którą widzieliśmy, jest związana pewna legenda. Znajdowała się w niej figurka świętego Mikołaja, która została skradziona, ale potem nie wiadomo w jaki sposób wróciła na swoje miejsce...

- Mamo!

- Tak, synku?

- Kto pierwszy przy tamtym pniu!

Antek nie skończył jeszcze wykrzykiwać tego zdania, a już pędził w dół szerokiej, leśnej ścieżki. Mama stwierdziła, że nie będzie się z nim ścigać. Spokojnie obserwowała, jak Antek biegnie, zbliża się do wymyślonej przez siebie mety i potyka o wystający korzeń. Z mniejszym już spokojem patrzyła, jak traci równowagę, ryje kolanami w ziemię, a wypuszczony z rąk Bąbelek leci w powietrzu.

Ryk Antka zagłuszył szum drzew i sunących nieopodal samochodów.

- Hej, kochanie! – mama podbiegła do leżącego Antka. Szybko oceniła sytuację, po czym podciągnęła go i przytuliła do siebie. – Wiem, że cię boli, ale za chwilę przestanie.

- Nigdy nie przestanie! – wykrzyknął Antek i wpadł w jeszcze większą rozpacz.

- Jestem pewna, że przestanie. Pamiętasz, jak kiedyś spadłeś ze schodów? Prosto na główkę?

- Prosto na główkę?! – choć wydawało się, że Antek osiągnął już szczyt lamentu, wciąż odkrywał nowe możliwości.

- Tak, jak byłeś mały. Miałeś chyba 3 lata. Tata akurat nie był w rejsie, więc pojechaliśmy w trójkę do szpitala. Ale zanim dojechaliśmy, już przestałeś płakać. Pan doktor zbadał cię dla pewności, wszystko było w porządku i wróciliśmy do domu. Ba, żeby sprawić ci przyjemność, ja wróciłam samochodem, a wy trajtkiem.

- Lubię trajtki – nieco uspokoił się Antek.

- A spacer po lesie?

- Są najgłupsze na świecie!

- A ja i tak lubię z tobą spacerować. Chodź.

Mama stanęła przed Antkiem i otworzyła ramiona. Antek skoczył, zawisł jej na szyi i wspólnie ruszyli w kierunku ulicy. Łzy powoli zasychały, na kolanach rozpoczął się już zadziwiający proces gojenia ran i wszystko zmierzało do szczęśliwego końca.

Odmienne zdanie na ten temat mógł mieć jedynie Bąbelek, który leżał samotnie na piachu obok ścieżki.



ROZDZIAŁ DRUGI



- Czasem mam wrażenie, że ludzie są głupi.
- Pewnie, że ludzie są głupi.
- Ale nie wszyscy.
- Pewnie, że nie wszyscy. Na przykład Feliks nie jest.
- Ale niektórzy są.
- Moim zdaniem zdecydowana większość!

W ciemnym lesie okalającym Świętą Górę słychać było dwa głosy, jeden poważny i męski, drugi oburzony i kobiecy. Ich właściciele znaleźli właśnie kolejną kupę śmieci, które regularnie pojawiały się w tym (i niestety nie tylko w tym) lesie.

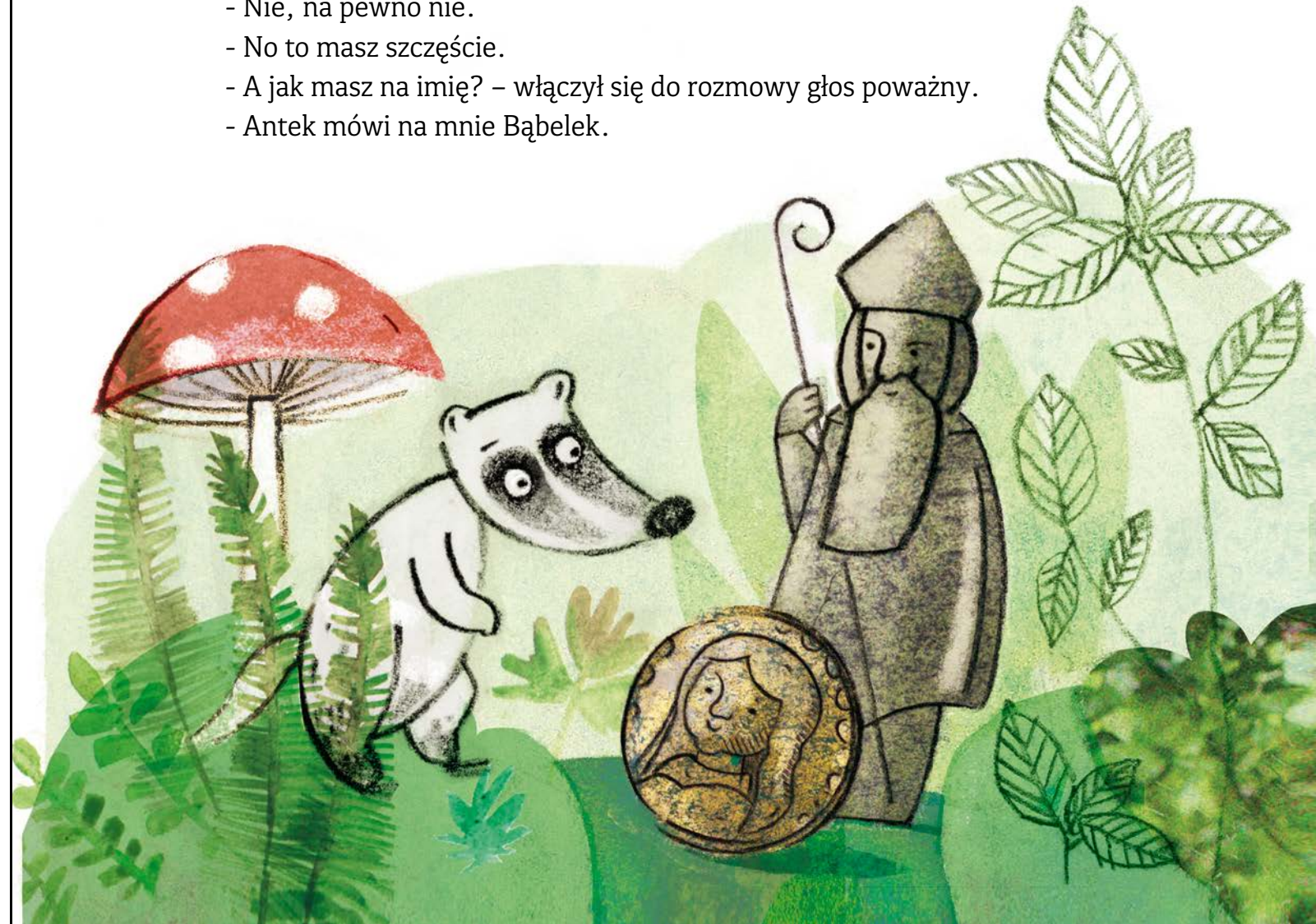
- Jak już mają ręce, to mogliby ich użyć i zanieść śmieci do kosza! – oburzony głos rozpędzał się w swojej złości.
- Może zapominają?
- Ale jak zapominają? Ludzie wybudowali te dziwne stwory na kółkach, mają małe pudełka, z których lecą dziwne dźwięki, stworzyli ciebie, stworzyli mnie. Są tacy zdolni! A jednocześnie tacy głupi!

Oba głosy dochodziły z okolic ściółki, więc możemy się domyślać, że rozmówcy nie byli zbyt wysocy.

- Zobacz, ten śmieć jest jakiś dziwny – powiedział głos poważny.
- Gdzie? Fiuu, rzeczywiście.
- Chyba że to nie jest śmieć?
- Myślisz, że... – urwał głos oburzony.
- Tak, to może być ofiara. Może ludzie wrócili do tego zwyczaju?
- Halo! Halo! Słyszysz nas?

Borsuk Bąbelek ocknął się. Miał wrażenie, że ktoś go woła. Ktoś nieznany.
- Tak? – zapytał drżącym głosem.
- Rzeczywiście, gada! Mów, kim jesteś – kobiecy głos przeszedł z oburzenia w groźbę. – Jak się tu znalazłeś?

- Nie wiem. Byłem na spacerze z Antkiem, moim przyjacielem. I... Pamiętam. On upadł, a ja wypadłem mu z rąk. I on teraz jest beze mnie! – przeraził się Bąbelek.
- A ten Antek śmieci w lesie? Bo jak tak, to jesteś w tarapatach, kolego.
- Nie, na pewno nie.
- No to masz szczęście.
- A jak masz na imię? – włączył się do rozmowy głos poważny.
- Antek mówi na mnie Bąbelek.



- Bąbelek – powtórzył oburzony głos i słysząc było, że jego właścicielka uśmiechnęła się mimo woli.
- A wy kim jesteście? – zapytał pluszak.

W tym momencie wiatr przewiał chmury i księżyc oświecił Świętą Górę srebrnym blaskiem. Bąbelek ujrzał ze zdumieniem, że stoi przy nim jakaś figurka i... stara moneta.

- Ja jestem Mikołaj, a to moja koleżanka Firka – powiedziała spokojnie figurka.
- Tak. Tak się kiedyś mówiło na monety – przemówiła Firka, znacznie mniej spokojnie.
- Pierwszy raz rozmawiam z przedmiotami – zdziwił się Bąbelek. – Zresztą w ogóle pierwszy raz cokolwiek mówię.
- Czyli nie jesteś magiczny? – upewnił się Mikołaj.
- Nie, jestem zwykłą maskotką.
- A czym są maskotki? – nieufnie zapytała Firka.
- To takie zabawki... Opiekują się nami dzieci, na przykład mną – Antek. Opowiada mi swoje sekrety, bawi się ze mną, a gdy jest mu smutno, to mnie tuli i wtedy robi mu się lepiej.
- Naprawdę? – nie dowierzała Firka.
- Naprawdę!

- W takim razie jesteś magiczny.
- I w takim razie świetnie, że cię spotkaliśmy. Musisz nam pomóc – powiedział Mikołaj i pomógł Bąbelkowi wstać.

Tymczasem w mieszkaniu odległym kilka kilometrów od Świętej Góry sześciolatek Antek znowu płakał. Wcale nie z powodu kolana – mama miała rację, że po chwili przestanie boleć. Sprawa była znacznie poważniejsza: Antek właśnie odkrył brak Bąbelka.

- Mamoooo! Musimy wrócić do lasu!
- Kochanie, jest już ciemno. Pojedziemy tam jutro, dobrze?
- Ale ja bez niego nie zasnę! – wychlipał Antek.
- Spróbuj. Potrzymam cię za rękę, zaśpiem kołysankę. Pamiętaj: im szybciej zaśniesz, tym wcześniej wstaniemy rano i pojedziemy go szukać.
- Dobrze. Postaram się – powiedział Antek. Zamknął oczy i postanowił natychmiast przestać płakać. Bo trudno spać i chlpać jednocześnie. – A będziesz spała ze mną? Bo ja muszę kogoś tulić.
- Dobrze. Kocham cię, synku.
- Ja też cię kocham, mamo.

ROZDZIAŁ TRZECI



Gdyby tej nocy ktoś przypadkiem wybrał się do chyłońskiego lasu, mógłby zauważyć przedziwny widok. Po ścieżce toczyła się stara, zabrudzona moneta, za nią szedł pluszowy borsuk, a pochód zamykała figurka brodatego mężczyzny. Chociaż – czy rzeczywiście ktoś mógłby ich zauważyć? Właśnie na ten temat prowadzili ożywioną rozmowę.

- I wy tak po prostu chodzicie sobie po lesie? – pytał Bąbelek.
- Nie tak po prostu. Tylko nocami, gdy nie ma żadnego człowieka w pobliżu – tłumaczył Mikołaj.
- Oprócz Feliksa – uzupełniła Firka.
- Oczywiście, oprócz Feliksa. Feliks to zupełnie inna historia.
- A kim on jest?

- Zobaczysz – powiedziała Firka i niespodziewanie dała nura w krzaki. Mikołaj kiwnął głową. Borsuk ruszył za Firką.

Kiedy byli po drugiej stronie krzaków, Bąbelek zobaczył starego, siwego mężczyznę z wieloma, wieloma zmarszczkami, siedzącego na miękkim fotelu. Miał zamknięte oczy. Splecione gałęzie tworzyły nad jego głową coś na kształt dachu, a do drzewa przyczepiony był piękny obraz przedstawiający Świętą Górę w czasach, kiedy dookoła nie wyrosło jeszcze wielkie miasto.

- Drogi Feliksie – rozpoczął Mikołaj – wiemy, że nie czujesz się dobrze. Myśleliśmy z Firką, co zrobić, i chyba magia naszej góry znowu zadziałała.
- Strumyk odzyskał moc? – zapytał starzec.
- Niestety – odparła Firka. – Wciąż ledwo ciurka. Ale spotkaliśmy... Bąbelka.

Starzec otworzył oczy i spojrzał na małego, pluszowego borsuka.

- Dobry wieczór – wyszeptał nieco przestraszony Bąbelek.
- Dobry wieczór – odrzekł Feliks. – Czy jesteś w stanie przywrócić mi dawne siły?
- Nie sądzę...
- Jak to nie? – Firce nie trzeba było wiele, by wróciła do swojego oburzonego tonu. – A kto posiada magiczną moc, dzięki której dzieciom robi się lepiej?!

- No tak, ale...

Firka nie pozwoliła dokończyć Bąbelkowi.

- Feliksie, tul Bąbelka!

Starzec uniósł krzaczaste brwi.

- Mam... tulić Bąbelka? Firko, to jedna z najbardziej nietypowych prośb, jakie usłyszałem w moim długim, bądź co bądź, życiu.

- On twierdzi, że to rzeczywiście pomaga – wyjaśnił Mikołaj. – Nie zaszkodzi spróbować.

Feliks otworzył ramiona, choć wyraźnie miał wątpliwości co do pomysłu swoich przyjaciół.

- Chodź, Bąbelku.

Bąbelek, również niepewny, nieśmiało drobił w kierunku Feliksa. Kiedy znaleźli się wystarczająco blisko siebie, Feliks objął maskotkę, po czym obaj zastygli w uścisku.

- I jak? – szeptem zapytała Firka. – Czujesz coś?

- Niby co mam czuć? – odparł szeptem Feliks.

- Jest ci lepiej?

- Nie, chyba nie.

- Czyli jeszcze musisz potulić.



Bąbelek czuł się nieswojo. Lubił, ba, wręcz uwielbiał być tulony, ale zawsze to Antek trzymał go w swoich ramionach. Bez niego było jakoś inaczej. Ale skoro mógł pomóc temu panu Feliksowi, cierpliwie się do niego tulił.

Tym razem, po kolejnych kilku minutach, ciszę przerwał Mikołaj.

- A teraz?

- Nic. Nie jest to nieprzyjemne, ale ciągle czuję się bardzo słabo – odparł Feliks i wypuścił Bąbelka z ramion.

- Wiem! – krzyknęła Firka. – Bąbelek jest nam potrzebny, ale nie w taki sposób. Skoro jednak wcale nie masz magicznych mocy...

- Przecież mówiłem, że nie mam!

- ...złożymy cię W OFIERZE!

Właśnie w tym momencie Antek nagle się obudził.

- Mamo! Myślę, że Bąbelek potrzebuje pomocy!

Zaspana mama przytuliła go do siebie.

- Poradzi sobie do rana. Śpij, skarbie.

ROZDZIAŁ CZWARTY



Borsuk Bąbelek leżał na posłaniu z szyszek, gałązek i liści. Feliks siedział na swoim fotelu z twarzą schowaną w dłoniach. Nie chciał oglądać rytuału składania ofiary. Uważał, że to zupełnie zbędny pomysł, ale Firka i Mikołaj byli odmiennego zdania.

- O, Święta Góro! – krzyknął Mikołaj. – Góro szumiąca, góro pachnąca, góro magiczna, góro kosmiczna! Masz w sobie moc, która niegdyś uzdrawiała ludzi, lecz teraz została uśpiona. Obudź się, Święta Góro, i tchnij życie w naszego Feliksa, który jest z tobą związany na wieki!

- O, Święta Góro! – dołączyła się Firka. – Nie umiem mówić tak ładnie jak Mikołaj, ale weź się nie wygłupiaj i spraw, żeby Feliksowi wróciło zdrowie. Boli go serce, nie ma sił, a my go lubimy i potrzebujemy.

- Przyjmij w ofierze tego oto Bąbelka. Niech ci służy swoim pluszem i swoją magią tulenia. A ty w zamian uzdrów Feliksa.

Zapadła cisza.

- Teraz chyba powinniśmy go... – wyszeptał Mikołaj.
- Wiem. Ale nie wiem jak – odrzekła Firka.
- Co powinniście mnie? – zapytał Bąbelek.
- Złożyć w ofierze... – odpowiedział zadumany Mikołaj.
- Czyli?
- No wiesz...
- Ej, zaraz! – poderwał się z posłania Bąbelek. – Ledwo co nauczyłem się mówić, a już ma mnie nie być?! Przecież to bez sensu! Może to i jest magiczna góra, ale gdy człowiek choruje, to nie składa pluszaka w ofierze!
- A co niby robi? – zapytała nieufnie Firka.
- Jedzie do szpitala!
- Do szpitala? – odezwał się nagle Feliks.
- Tak! Mama Antka opowiadała, że kiedyś spadł z łóżka i pojechał do szpitala. Da się tam dotrzeć trajtkiem! Tam są lekarze i oni mają wiedzę, i oni sprawiają, że człowiek czuje się lepiej.
- Co to jest trajtek? – Feliks wyraźnie się ożywił.

- Pan mieszka w Gdyni i nie wie, czym jest trajtek? – zdumiał się Bąbelek. – To taki duży samochód z szelkami. Wozi ludzi do różnych miejsc.

- Nigdy w nim nie byłem. Jak zamieszkałem na tej górze, to jeszcze nie było tutaj tych trajteków.

- Trajtków. To ile ma pan lat?

- Ojej – machnął ręką Feliks. – Kto by to zliczył. Myślę, że z dwieście.

- Dwie... Dwieście? – Bąbelek nie wiedział, co powiedzieć. Otwierał buzię i natychmiast ją zamykał. – Chyba przysługuje panu darmowy bilet.

- To dobrze.

- Dwieście lat?! To rzeczywiście musi być magiczna góra!

- Oj tak – uśmiechnął się Feliks. – Od pewnego czasu straciłem zaufanie do innych ludzi. Kłócili się o figurkę. Zabierali, kradli, obrażali się nawzajem. A potem zaczęli znosić śmieci. Zaszyłem się w lesie i nagle okazało się, że dzieją się tu niezwykle rzeczy: przedmioty na tej górze ożywają, a woda ze strumienia ma magiczną moc – to ona dawała mi siłę, żeby przeżyć aż tyle lat. Ale od długiego czasu to już nie jest ten sam strumień co kiedyś.

- Dlatego powinien pan pojechać do lekarza – powiedział Bąbelek. – Ludzie nie zawsze zachowują się mądrze. Ale wielu z nich, większość, zdecydowana większość, ma dobre serca i chce pomagać innym. Chodźmy na trajtek.

ROZDZIAŁ PIĄTY



Niebo powoli jaśniało, kiedy Bąbelek, Feliks, Firka i Mikołaj dotarli do krawędzi lasu i stanęli przy ulicy Morskiej.

- Panie Feliksie – poważnie rzekł Bąbelek – teraz musi pan iść na przystanek. To jest ta budka przy ulicy. Tam poczeka pan na trajtek. Musi pan zapytać kierowcy, czyli tej osoby z przodu, czy tym trajtkiem dojedzie pan do szpitala.
- Czy tym trajtkiem dojadę do szpitala? – powtórzył przejęty starzec.
- Tak. I może pan poprosić kierowcę, żeby powiedział, w którym momencie wysiąść. Potem musi pan wejść do budynku i powiedzieć, jak się pan czuje.
- Dziękuję, Bąbelku. Jesteś bardzo mądry.
- Nieee, to Antek jest mądry. A mi przy nim trochę tej mądrości skapuje.
- To co, przytulimy się raz jeszcze?

- Pewnie!

Feliks przytulił Bąbelka. I tym razem jakby rzeczywiście zrobiło mu się lepiej. Co ciekawe, przytulił także Firkę i Mikołaja i wtedy również odniósł wrażenie, że nagle jakoś mniej się boi.

- Wracaj do nas prędko – powiedział Mikołaj.
 - Będziemy dbać o górę, gdy ciebie tu nie będzie – dodała Firka.
- Feliks uśmiechnął się i powoli ruszył w stronę przystanku.

- Myślę, że powinniśmy cię przeprosić – stwierdził Mikołaj.
- Mnie? Za co? – zdziwił się Bąbelek.
- Za to, że chcieliśmy cię złożyć w ofierze – powiedziała Firka.
- A, rzeczywiście.
- Przepraszamy – powiedzieli jednocześnie.
- Nie ma problemu. Następnym razem pamiętajcie, że ofiary to chyba nie jest najlepszy pomysł.
- A czy teraz możemy coś dla ciebie zrobić? – zapytała Firka.
- Nie, raczej nie – odpowiedział Bąbelek. – Za chwilę wstanie słońce. Ustawię się tylko w jakimś widocznym miejscu, blisko ścieżki. Jestem przekonany, że Antek niedługo po mnie wróci.
- Hm... – zadumał się Mikołaj. – Znałem kiedyś takie zaklęcie. Ono pomagało mi się przenosić z miejsca na miejsce.

- Tak od razu?
 - Tak.
 - I myślisz, że mi też się uda?
 - Możemy spróbować.
 - To by było wspaniałe! – krzyknął Bąbelek. – Kiedy Antek się obudzi, byłbym już przy nim!
- Mikołaj przybrał jeszcze poważniejszą minę niż zwykle.
- Jak to było... Chyba mam. Powtarzaj za mną – zamknął oczy i głębokim, mocnym głosem zaczął mówić. – Będę, gdzie nie jestem...
- Zaskoczony Bąbelek również zamknął oczy i próbował przybrać podobny ton:
- Będę, gdzie nie jestem.
 - Będę, gdzie mnie nie ma.
 - Będę, gdzie mnie nie ma.
 - Zniknę tam, gdzie jestem.
 - Zniknę tam, gdzie jestem.
 - Będę, gdzie chcę być.
 - Będę, gdzie chcę być.
 - W domu u Antka.



Antek całą noc spał niespokojnie. Nad ranem znów się poruszył i otworzył oczy. Zawsze spał przy zapalanej lampce, więc w pokoju nie było zbyt ciemno. Sięgnął po szklankę z wodą i nagle coś dostrzegł. Mrugnął oczami, żeby pozbyć się rozmazanego obrazu: na podłodze stała jakaś dziwna, stara figurka. „O nie!”, przeszło przez myśl nieruchomemu Mikołajowi, „Błagam cię, chłopczyku, zaśnij”.

Antek ani myślał spać. Usiadł na łóżku i przyjrzał się figurce.

- Co to jest? – zapytał cicho. Cicho, ale jego pytanie usłyszała mama.
- Antosiu, chodź. Śpij, jeszcze jest wcześnie.
- Ale tam...
- Chodź, przytul się.

Antek odwrócił wzrok od figurki i wtulił się w mamę. Ten moment wystarczył Mikołajowi. Najciszej i najszybciej, jak umiał, wyszeptał „Będę, gdzie nie jestem. Będę, gdzie mnie nie ma. Zniknę tam, gdzie jestem. Będę, gdzie chcę być. Z powrotem w moim lesie”.

Kiedy po chwili Antek spojrzał na podłogę, po figurce nie było już śladu.

„Bez Bąbelka mam naprawdę dziwne sny”, pomyślał, po czym ponownie zasnął.

- Ale się przestraszyłem – wysapał Mikołaj, pojawiając się nagle obok Firki i Bąbelka. – Widziałem Antka.

- Wszystko u niego dobrze? – zapytał zmartwiony Bąbelek.

- Tak, chyba tak. Chociaż on też się pewnie przestraszył. Ale zakłęcie działa! Spróbujesz?

- Spróbuję. Będzie wspaniale, jeśli się uda.

- Cześć, Bąbelku – pożegnała się Firka.

- Cześć, Bąbelku – powtórzył Mikołaj.

- Cześć. Lecę do Antka! – powiedział uśmiechnięty Bąbelek. Zamknął oczy i wypowiedział słowa zaklęcia. – Będę, gdzie nie jestem. Będę, gdzie mnie nie ma. Zniknę tam, gdzie jestem. Będę, gdzie chcę być. W moim domu, obok Antka, mojego najlepszego przyjaciela.

ROZDZIAŁ SZÓSTY



Przyszedł ranek. W domu Antka wszyscy jeszcze spali. Chłopiec oddychał miarowo, jakby chcąc nadrobić niespokojną noc. Mama przeciągnęła się, uśmiechnęła i objęła chłopca.

W tym momencie poczuła, że Antek mocno tuli do siebie jakiś przedmiot. Otworzyła oczy i nie mogła im uwierzyć! Na łóżku leżał Bąbelek. Bąbelek, który poprzedniego wieczoru został w lesie. Jak to się mogło stać?!

- Antku... – szepnęła synkowi do ucha.
- Tak, mamu? – zapytał Antek, znajdujący się gdzieś między snem a jawą.
- Skąd masz Bąbelka?

- Dostałem go od cioci Magdy.
- To wiem. Ale skąd teraz masz Bąbelka?
- Mamu! To nie jest śmieszny żart! – obruszył się Antek.
- Sam zobacz.

Antek otworzył oczy. A po chwili również buzię, ze zdziwienia.

- Jak to zrobiłaś? Mamu! Dziękuję! Dziękuję ci bardzo! – Antek nie wiedział, kogo tulić najpierw, swoją mamę czy uratowanego cudem Bąbelka. Ale znalazł rozwiązanie: tulił oboje naraz.

- Ale, Antosiu, to nie ja go przyniosłam.
 - A kto?
 - Nie mam pojęcia. Nie mam zielonego pojęcia, skąd Bąbelek się tutaj wziął
- szczerze powiedziała mama.
- Może zatęsknił i sam przyszedł?
 - Może, synku, może.
 - Nie wiem, jak wrócił, ale wiem jedną rzecz. Już nigdy, nigdy, przenigdy go nie zgubię – powiedział Antek i znów zaczął płakać. Tym razem jednak ze szczęścia.

Po kilku tygodniach tata Antka wrócił z długiego rejsu. Mama zaproponowała, by wspólnie odwiedzili Świętą Górę, miejsce przedziwnej, niewytłumaczalnej przygody. Antek, o dziwo, bardzo się ucieszył. Już wcześniej przyszył do swojego plecaczka krótkie tasiemki, które działały nieco jak pasy w samochodzie. Umieścił w nich Bąbelka i był pewien, że tym razem wróćą dokładnie w takim składzie, w jakim wyruszą na wyprawę.

Idąc przez las, mama i Antek opowiadali tacie niezwykłą historię zagubienia i powrotu Bąbelka. Zagrali także we wszystkie zabawy, które pasują do leśnego spaceru, a na szczycie zrobili sobie krótką przerwę na przekąskę.

To właśnie wtedy podszedł do nich bardzo siwy i prawdopodobnie bardzo stary mężczyzna.

- Rodzinny spacer? – zagadnął życzliwie.
- Tak, lubimy chodzić razem po lesie – powiedziała mama. – Syn może trochę mniej niż my, ale daje się namówić.
- To twoja maskotka? – zapytał starzec Antka, wskazując na Bąbelka.
- Tak, proszę pana.
- Niech zgadnę. Pewnie ma na imię Bąbelek.

Cała rodzina spojrzała na niego zaskoczona.

- Skąd pan wie? – zapytał Antek.

- Bo to jest magiczna góra. Dbaj o Bąbelka.

Jestem pewien, że to bardzo mądry pluszak. Zresztą, ja też mam ze sobą swoich przyjaciół – powiedział starzec i wyciągnął z torby małą, miedzianą monetę i figurkę przedstawiającą brodatego mężczyznę. Antek zbaraniał. Miał wrażenie, że już ją kiedyś widział, ale zupełnie nie mógł sobie przypomnieć gdzie. – Czas na mnie. Udanego spaceru dla was, szanowni państwo, i dla ciebie, Antku.



Starszy pan odwrócił się i wszedł w leśne zarośla. Antek i jego rodzice siedzieli jak skamieniali. Pierwszy przemówił tata.

- Czy ta rozmowa naprawdę się wydarzyła?
- Nie wiem – powiedziała mama.
- Nie wiem – powiedział Antek. Cała trójka wpatrywała się w miejsce, w którym zniknął starzec. A gdyby któreś z nich spojrzało wtedy na Bąbelka, odkryłoby, że pluszowy borsuk uśmiecha się bardzo, bardzo szeroko.

Święta Góra, zwana także Górą św. Mikołaja, to wzgórze o wysokości 82 metrów n.p.m., znajdujące się na terenie Chyloni, w bezpośrednim sąsiedztwie ulicy Morskiej. Od około XIV wieku jest miejscem kultu religijnego. Na jej terenie znaleziono wiele monet, medalików i krzyżyków. W XVII wieku na szczycie góry stanęła drewniana kapliczka, a najprawdopodobniej w 1752 roku zastąpiono ją murowaną. Istnieje legenda, według której stojąca w kapliczce figurka św. Mikołaja była kilkakrotnie kradziona, by potem w niewytłumaczony sposób powrócić na właściwe miejsce. Opiekunem tej kapliczki od momentu jej powstania był pan Weseli. Na imię miał, jak nietrudno się domyślić, Feliks.

Książeczki Gdynieckie to cykl opowiadających o Gdyni książek dla dzieci.

Autorkami i autorami tekstów i ilustracji są gdynianki i gdynianie.
Projekt realizowany ze środków miasta Gdyni.

Autor tekstu:

Szymon Jachimek – gdynianin (obecnie mieszkający tuż pod Gdynią), dramatopisarz, tekściarz, artysta kabaretowy. Do 2014 roku był członkiem nieistniejącego już Kabaretu Limo, od 2015 roku zajmuje się głównie pisaniem oraz improwizacją komediową. Laureat kilku ogólnopolskich konkursów dramaturgicznych.

Autorka ilustracji:

Klara Wicenty – od ponad dziesięciu lat mieszka w Gdyni, autorka ilustracji do kilku książek oraz wielu podręczników szkolnych. Na co dzień maluje, lepi, wycina i rysuje z dziećmi w Młodzieżowym Domu Kultury w Gdyni.

Redakcja merytoryczna: **Michał Miegoń**

Autorka pomysłu na temat książeczki oraz kierownik projektu: **Beata Szadziul**/Gdynia Rodzinna

Koordinacja projektu: **Malina Marchel, Zofia Zelez-Richert**/Gdynia Rodzinna

Korekta i redakcja tekstu: **Agnieszka Kochanowska**

Ilustracja na okładce: **Klara Wicenty**

Bezpłatny materiał promocyjny miasta Gdyni.

Gdynia Rodzinna 2020



www.gdyniarodzinna.pl

ISBN: 978-83-952719-8-4

